

Mniej Więcej (158)



Foto: Zofia Mikuła

Wiersze już ostatnie

Pod koniec marca ubiegłego roku zmarł **Janusz Koniusz** (1934-2017) – poeta związany przez długie lata z Ziemią Lubuską. Marek Wawrzekiewicz napisał: „Debiutowałeś jako dziewiętnastolatek i to od razu w „Życiu Literackim”, a było to czasopismo nobilitujące, pasujące młodego człowieka na poetę pełną gębą. Nie kazałeś długo czekać na debiut książkowy, a potem już poszło z górką: tomy wierszy, opowiadania, słuchowiska, dramaty, liczne prace redakcyjne – Twoja bibliografia zawiera kilkadziesiąt pozycji. Pisali o Twojej twórczości – zawsze pochlebnie – i z szacunkiem – Karpowicz, Przyboś, Bereza, Łukaszewicz, Waśkiewicz...”

Leszek Żuliński

Moi Kochani, niestety tak to się zawsze kończy. Ale moje pokolenie będzie z żalem odnotowywało wszystko, co mu ubywa. To nasza (i niebawem wasza) powinność – świadectwo życia literackiego. Ten pośmiertny tom Koniusza był świetną decyzją kilku osób z lubuskiego środowiska i sporym wkładem Eugeniusza Kurzawy.

No!, to teraz przejdźmy do rzeczy. Ten tom nie jest „funeralnym” wyborem wierszy Koniusza. On sam szykował je do wydania, ale nie zdążył. Kurzawa pisze: *Januszowi Koniuszowi, jak mi jeszcze zdążyło to powiedzieć w marcu 2017 r. bardzo zależało, żeby ukazał się drukiem ostatni zbiór, nad którym pracował. Wie pan, to trochę wierszy starych, trochę nowych, powiedział mi. Jednak, gdy dziś je czytamy, widzimy, iż większość to jednak nowości...*

Te „nowości” zazwyczaj szybko poecie się starzały, więc Koniusz publikował następne ich wersje. Był cyzelatorem? W każdym razie musiał skrupulatnie studiować swoje utwory, a to „dopieszczanie” tekstów przypomina coś w rodzaju „dzieła otwartego”... Wiersz napisany nie kończy się, wiersz może się nadal rozwijać. To by świadczyło, że Koniusz z zaangażowaniem traktował każdy

tekst i wciąż czuł nad swoim dorobkiem.

Teraz – niestety – „dzieło otwarte” zamieniło się w „dzieło zamknięte”. Niestety, tak kończy się zawsze nasze pisanie. Na szczęście nie kończy się nasz dorobek, bo ten w „bibliotecznych trumnach” przetrwa długie, długie lata. Choć może też zmurszeć.

Bardzo poruszył mnie wiersz pt. *Odejście poetki* dedykowany Łucji Danielewskiej (1932-2004). Oto on: *Jeszcze zapłaci za energię elektryczną metafor / żeby świeciły w piwnicach i na strychach poezji / Bezdome wyrazy obdarzały nadzieją liter / Wysłucha wiadomości znad Morza Śródziemnego / gdzie każda kropla fizyki / staje się kroplą metafizyki / Jeszcze na wysypisku rękopisów / wypatrzy doraźny tren o tematyce czysto osobistej / Odpisze na listy w językach obcych i własnym / Jeszcze wybierze buty na daleką drogę / suknię w której spotykała się sama z sobą / gdy zanosilo się na ścisły post wyobraźni / Na straty spisie puenty pojedynków / jakie stoczyła na białą broń słowa / Jeszcze sprawdzi rachunek sumienia / do trzeci ego miejsca po przecinku / żeby nie było żadnych niedomowień // Porzucona przez własne wiersze / pozostanie samotna / przed ścianą straceń historii literatury.*

A więc my umieramy, ale żyje wciąż nasza poezja. No, prawdę mówiąc, różnie z tym bywa, jednak ci autorzy, którzy oddali duszę nie diabłu, ale poezji nadal będą żyli w swoim drukowanym słowie. Odnoszę wrażenie, że Koniusz ma tę szansę. To w ogóle poza tym jest przywilej poetów regionalnych. Tam się mówi: *mamy swoich poetów*. Tu, w takich aglomeracjach jak moja, pożera nas tłum.

Czy Koniusz był „regionalny”? Moim zdaniem o tym świadczyło tylko jego miejsce życia. W tekstach widać uniwersalność. Przytaczam jeszcze jeden wiersz, pt. *Wiara*: *Po wygaszeniu kazania / jakiego nigdy nie słyszałem w katedrze Notre Dame / otworzył na oścież świątynie Paryża / by głodni przystąpili do stołu pańskiego // podczas szturm na gólgotę Bastylii / rażony elektryczną włócznią / po bruku Jerozolimy / krwią miłosierdzia spłynął / do płwocin Sekwany / ze stosami herezji po obu brzegach // Według świadectwa Mateusza / Bóg go opuścił na szafocie Ewangelii / bo co się miało wypełnić / to się wypełniło / w niebie i na ziemi // Jedynie w przytułku świętego Kazimierza / przy wielkonoctnym śniadaniu / uchodźcy spod gilotyny o dalekim zasięgu / zachowali wiarę / w pustym grób zbawienia.*

Gdzieś tu, z tyłu głowy, od razu pojawia nam się Norwid, choć ten wiersz jest bardziej uniwersalny. Ale wierszy o podobnym „kalibrze” znajdziemy u Koniusza więcej. Innymi słowy ten autor zasługuje na dalsze lektury i pamięć.

Dobrze, że ukazał się ten tom. Czego nie zdążyliśmy doczytać wcześniej, teraz możemy to zrobić. Tak, rzeczywiście *mamy swoich poetów*, lecz często o nich za mało wiemy i za rzadko czytamy. Dlatego to pośmiertne wydanie uważam za coś bardzo ważnego.

Janusz Koniusz, *Wiersze ostatnie*. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Zielona Góra 2017, s. 94.

Janusz Koniusz

Był i niebył

Polaty się lży
czyste rzesiste
na poetę
gdy się stawał
wiecznym bytem polszczyzny

Ani jedna lza
nie spłynie
na mnie
kiedy runę
w niebyt własnego słowa

Do chwili i

Chwilo trwaj
O chwile dłużej
– prosił poeta ustami diabła

Nie posłuchałaś
zakochana w sobie
próżna i piękna

Przepadłaś w galaktyce
przez wieczność
skazana na chwilę

Komunikat

Mistrzowi z Nazaretu
w wielkim tygodniu
triumfalnego wjazdu do Jeruzalem
uszli z potopu
na nieobeschłym jeszcze lądzie
z arki zbili krzyż pański
na ostateczną śmierć
i pierwotne zmartwychwstanie

